

SPRAWA POLSKA
i stosunek do niej Galicyi

wobec

politycznego położenia Europy.

przez

Wojciecha Sz-ę.

~~~~~  
Nakładem J. Siedleckiego.  
~~~~~

W KRAKOWIE

W DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem K. Mańkowskiego.

1869.



598046

Człowiekowi zamkniętemu w ciasnych granicach Kongresówki, którego jakby murem chińskim od umysłowego i społecznego ruchu cywilizowanego świata oddzielają, wszelkie echo nieraz przekrecone, a przekradające się choćby przez odgłos moskiewskiej prasy ze swobodnej dzisiaj stosunkowo Galicyi, wydaje się jakimś ożywczym technieniem, jakimś zdrowym pokarmem, co nietylko otuchy ale i sił na wytrwanie w cierpieniach dodaje.

To téż przez tę opiekuńczą kwarantannę od zaraźliwych idei narodowych — dolatują tam do nas wieści, że Galicya zdobywszy sobie wielką już dozę samoistności i swobody, szybko się rozwija i dojrzewa — i wstępując na nową zupełnie dla nas polityczną drogę, sobie a zarazem i całej ojczyźnie wspólne z nią i nowe gotuje losy.

Patrząc na naszą wynędzniałą i uciśrioną prasę, dziennikarstwo galicyjskie owoc dla nas zakazany — wydaje się zdala wspaniałą areną, na której idea narodowa jedna i niezachwiana w zasadach, w rozumnej dyskusyi, ożywionej miłością i braterstwem, praktyczną stronę życia ma prawo rozwijać.

Spragniony powietrza i ożywczej atmosfery politycznego życia, mieszkaniowiec uciśnionego kraju spieszy odetchnąć swobodnym powietrzem Krakowa, i rozegrać zastygłe serce widokiem drogich dla narodu pamiątek. Cheiwy zakosztować nowego życia i spragniony nieznanych sobie a rozkosznie wymarzonych wrażeń — szuka nasamprzód widocznych, najpierw namacalnych tego życia pulsów, i rzuca się z chciwością na niedostępne dotąd dla się dzienniki.

Smutne to jednak dla spragnionego pociechy wrażenie, gdy właśnie na pierwszym tym kroku silnego rozczarowania doznaje. Na samym wstępie ogarnia go jakiś chaos — jakiś gwar rozmaitych głosów w różne go strony ciągnących — a gwar swar-

liwy i nieraz namiętny, tak jakby nieszczęśliwy nasz kraj zamiast jednego wspólnego dla wszystkich, wiele jakichś i różnorodnych mógł mieć celów i dążeń.

Ta różność pojmowania, ta nie harmonijność poglądów, rozciąga się nietylko do spraw własnej prowincyi — ale i co do ogólnej politycznej sytuacji — a więc i zewnętrznych politycznych stosunków Austrii i całej Europy. Zdaje nam się że chcąc mieć lub sformować jakąś narodową politykę, potrzeba przede-wszystkiém dobrze tę ogólną sytuację polityczną pojmować nie będąc zaś państwem na jakiejś samotnej oazie odosobnioném, tendencje swoje do możliwej harmonijnej całości z innemi należy doprowadzać.

Otóż co najprzód uderza nas w pojęciach galicyjskich dzienników o tej ogólnej sytuacji politycznej, to jest sceptycyzm i niewiara albo raczej nihilizm polityczny.

Polityka wielkich państw zredukowana do zera, ogółem swym ma przedstawiać jakiś upadek moralny, brak ducha idei i zgodności celów i dążeń, które raczej oparte są na niskich dążnościach wyzyskiwania danej chwili dla ciasno i na krótką metę pojętych interesów, niżby miały się do jakichkolwiek pewnych i rozumnych widoków na przyszłość stosować.

We Francyi cesarstwo już ma upadać w niedołężności spowite i broni się tylko na wyłomie tchórzliwemi ustępstwami, nim ustąpi panowania temu parlamentarnemu liberalizmowi co ma podobno ludzkosc uszczęśliwić. Bismark tylko czycha jak polknąć więcej krajów i urządzić wspólnie z Rosją czwarty rozdział Polski, Beust przy pomocy delegacyi za poparciem Polaków wzmacnia Austrię materyalnie, byle wznowić walkę z pod Sadowej, i znowu w Niemczech panować.

Polityka bez wątpienia jest umiejętność ważna i nie dla każdego dostępna, chociaż każdy prawie czuje się zdolnym do wydawania o nią sądów. Co najmniej jednak winniśmy przypuścić, że do politycznego kierownictwa najczęściej i prawie zawsze, powołani są ludzie najzdolniejsi w kraju, i najbardziej do tego fachu usposobieni. Nie mogą więc oni działać bezmyślnie, bez pewnego planu i przewodniej myśli — a jedynie na drodze wyzyskiwania obecnego położenia — opierając się na chwilowych interesach bez uwzględnienia dalszych następstw za które są odpowiedzialni. Raz przypuściwszy że polityka nie jest grą w ciuciubabkę lecz jest szeregiem działań mających podstawy w potrzebach i pojęciach danej epoki, i połączonych jedną nieprzerwalną przewodnią nicią — można wymagać żeby pogląd na nią i wydawane sądy trzymały się również mniej więcej pewnego syntetycznego kształtu, a niezmieniały się co chwila według pozorów i zjawisk przechodnich. Trzeba więc oceniać wszystkie przeciwieństwa i pojmować przystanki jakie musi robić każda idea polityczna, w praktycznym do urzeczywistnienia pochodzie.

Jakież są programy nihilistów w polityce? Po części żadne.... jakiś pochód niespokojny przez siebie, który nie uważa na to czy środki i droga obrona nie będą się krzyżowały z innymi bardziej może silnymi interesami, z którymi nie walczyć lecz godzić się potrzeba.

Przystępując więc do uformowania własnego politycznego programu, potrzebne jest niezawodnie spokojne zapatrzenie się na politykę ogólną bez namietności i uniesień — zajrzenie jęj śmiało w oczy, ale zawsze w pewnej odległości i jakiegoś stałego punktu widzenia, ażeby przenieść okiem te wszystkie pozorne i że tak pozwalamy sobie powiedzieć napływowe zjawiska, które jęj ogólne zarysy zbliska maskują; — a gdyby się z takiego stanowiska dała dopatrzyć jęj zgodność z interesami własnego kraju, droga postępowania tém już samém byłaby wytkniętą.

Te i tym podobne uwagi naprowadziły nas na myśl rzucenia okiem na ogólną fizyognomią położenia politycznego Europy, i zrobienia pobieżnego przeglądu wypadków które ją przez ciąg ostatnich lat 20tu do dzisiejszego doprowadziły stanu.

Dotykając pobieżnie świeżo jeszcze stojących przed oczyma czytającej publiczności wypadków, o tyle tylko ile potrzeba do złapania ogólnego w nich wątku, mimowoli może więcej zwrócić musimy uwagi na znaczenie i rozwój polityki napoleońskiej Francji, o ile ona podług naszego przekonania przeważnie dotąd na politykę Europy i na nasze własne losy wpływała, wytwarzając położenie, od którego nasza bliska przyszłość zależy. Zastosowanie się umiejętne do tego położenia powinno więc być naszym głównem zadaniem — o ile własnem postępowaniem do rozstrzygnięcia naszej przyszłości skutecznie przyłożyć się chcemy.

I.

Dziś już temu nikt nie zaprzeczy że Francja po świetnych czasach pierwszego cesarstwa, w których pomimo osobistej władzy co genialny naród potrafiła owaćdnać, i z chaotycznego i już obumierającego ruchu wyprowadzić na pole czynu i jakby mimowolnej propagandy roznoszonej po całej Europie pod napoleońskim sztandarem, pogrzebaną została w 1815 r. pod brzemieniem ciemnej i ponuręj reakcji.

Chociaż konwulsyjnem wstrząśnieniem potrafiła oswobodzić siebie od rządów, co haniebnie przykładady rękę do świętego przymierza, to pomimo jednak pozornie przyjętych na nowo form liberalnych pod orleańską dynastją, pod którą jakby w sztucznej cieplarni parlamentaryzm mieszczański rozkwitł szeroko, wpadła w zupełną niemoc i apatyę polityczną. Sprawa egipska, poniżenie w niej Francji — fortyfikacye Paryża, ta niedoleżna demonstracyja przed widmem koalicji, którą historyk pierwszego a krytyk zawzięty drugiego cesarstwa za wielkie swe dzieło lubi poczy-

tywać *), dowodziły właśnie moralnego upadku, czyli raczej uśpienia wielkiej francuskiej idei.

Kiedy idee jakiegokolwiek nie są ożywione sercem ażeby w czyny mogły się oblekać, stają się tylko suchym mózgowym produktem i przechodzą w doktrynę która jest zawsze dowodem braku moralnej potęgi. Sympatye nawet dwóch narodów pod wspólnym sztandarem i wspólną krwią zapieczętowane przeszły wtedy również w doktrynę. Izby francuskie miały sobie za konieczny obowiązek sympatye te w czczą i bezowocną, parlamentarną formułę **) obwijać. Było to prawdziwe panowanie błogiego mieszczańskiego kwietyzmu, i pokoju za jaką bądź cenę, panowanie spekulacji i oszczędności, kiedy wózki z królewskimi herbami wywoziły na sprzedaż jarzyny z królewskich ogrodów.

Pomimo jednak całej sielankowej tych mieszczańskich rządów błogości, był tam na dnie swojego rodzaju despotyzm, a tym gorszy jeszcze, że był despotyzmem koteryi. Pod jego to panowaniem nietylko materyalny byt pracowitych klas stał się uciążliwym, ale i moralnie idee narodowe zagrzebane i silnie przyduszone zostały.

Zrzucając z siebie tę spleśniałą formę, która nawet po sobie żadnych wspomnień niepotrafiła zostawić. Francya zdawała się przebudzać do nowego moralnego życia, po krwawych jednak przejściach czerwcowych wypadków, znowu o mało co nie wróciła do zmartwiałych form z szerszą tylko parlamentarną podstawą, z Cavagnakiem na czele, i orleańską ideą w formie rzeczywospolitéj.

Nie zawsze zmiana nazwy a nawet formy wystarcza na to ażeby nowe życie wlać w stary organizm; trzeba do tego nowych sił i nowych zasobów. W massach leży poczucie wielkości — instynkt do tego co wzniosłe — zdolność do poświęceń i ofiar — bo w massach serce jeszcze przez doktrynę i spekulacyę nie zagłuszone. Lud ożywiony wspomnieniem wielkich czynów cesarstwa, przenosi reprezentanta wielkiego imienia nad doktrynerów co mu liberalnie szczęście obiecują. Ten sam książę, którego izba raz pierwszy na mownicy przyjęła ze śmiechem i szyder-

*) Kiedy Francya, dążąc do pomnożenia swego wpływu na wschodzie, zaczęła popierać dążności Mehmeda-Aalego baszy Egiptu, który chciał zdobyć niezależność od Turcyi — inne wielkie mocarstwa stanęły po stronie Turcyi, uśmierzyły buntowniczego wassalą, do czego Rosya nawet czynnie dopomogła, i wystąpiły energicznie przeciw dążnościom rządu Ludwika Filipa. — Wtedy p. Thiers objawwszy tękę ministeryum spraw zagranicznych, przeprowadził w Izbach pod naciskiem strachu prawo o ufortyfikowaniu Paryża, które kosztowało milardy i dzisiaj nie ma żadnego rzeczywistego znaczenia. (*Przyp. wydawcy*).

**) Zwykle w tej epoce Izba reprezentantów francuskich, na skutek wniosku któregośkolwiek z przyjaciół Polaków, uchwalała wotum sympatyi dla sprawy polskiej. (*Przyp. wydawcy*).

stwem, objawsz rządzący zawstydził swoich szyderców, zapewniając znowu wielkiemu narodowi w hierarchii europejskiej przynależne mu miejsce.

Pierwszym wielkim bezwątpienia krokiem w polityce cesarskiej Francji było zrobić wyłom w resztkach świętego przymierza; które najdłużej w trzech wschodnich współdzielczych nad Polską przechowało się państwach. Gdy w wojnie krymskiej Austria stanęła po stronie mocarstw zachodnich w postaci zbrojnej neutralności, krok ten oprócz moralnego nad światem przymierzem zwycięstwa, wiadomo jak wielkie materyjalne przyniósł dla zachodu korzyści. To pierwsze czynne, tém bardziej że przeciw Rosji skierowane wystąpienie polityki cesarskiej, rozbudziło naturalnie dawne sympaty i nadzieje narodu Polskiego. Na nie-szczęście jednak, sprawa nasza tak dalece zagrzebaną była w egoistycznych interesach trzech mocarstw współdzielczych, że na dobre i skutecznie jej poruszyć było nie podobna.

Ważną rolę Austrii jaką wzięła na siebie w czasie wojny wschodniej, niestety trzeba było okupić nie podnoszeniem czynnym polskiej sprawy, która właściwie jedna co mogła cios stanowczy zadać północnemu mocarstwu. Austria wtedy ze sprzymierzeńca stałaby się nieprzyjacielem, Prusy też musiałyby wyjść z neutralności na naszą niekorzyść, a wtedy walka mogłaby stać się nierówną. „Jeden wystrzał na Wiśle“ miał powiedzieć cesarz Napoleon „może sprzymierzonych z Krymu odwołać“.

Bądź co bądź na kongresie paryskim, który stanowił prawdziwy tryumf napoleońskiej polityki, gromadząc w stolicy Francji przedstawicieli mocarstw, które ją tyle razy upokarzały, interes Polski był wzmiankowany, i tylko jak wiadomo solenne obietnice zmiany systemu względem Polski i zakłęcia hr. Orłowa o zostawienie tej kwestyi własnej inicjatywie cara, powstrzymały wzięcie jej pod formalne obrady.

W kwestyi tak zaniedbaniej i przedawnionej prawie, która tak ściśle współdzielcze państwa łączyła, że nawet Prusy i Austrię wstrzymywała od rozwiązania najżywniejszej dla nich niemieckiej kwestyi — oddając ich w tej mierze pod jurysdykcję Rosyi, samo postawienie możności wniesienia jej przed areopag Europy było już ważną wygraną. Było to przypomnienie tylko zaniedbanych praw naszych — ważniejsze daleko, niżeli jakkolwiek co do samej kwestyi decyzyja, która przy najpomyślniejszych wypadkach ówczesnych narad, mogłaby wydać nie więcej jak powrót częściowy do traktatów 15 roku i to tylko względem Kongresówki; ona bowiem tylko w oczach Europy, widocznie coś polskiego i odrębnego jedynie przedstawiała. Germanizacya i moskwiczenie zabranych krajów wzmówiły już światu, że tam albo nie ma albo mało co jest polskiego. Byłoby to więc w części osłabienie międzynarodowych praw Polski i utwierdzenie niejako dokonanych niektórych gwałtów, jak złamanie konstytucyi,

wcielenie Krakowa, skasowanie unii, statutu i języka polskiego na Litwie.

Pomimo najszczerzych może sympatyj francuskiego rządu, o których mianowanie na przewodnika europejskich obrad hr. Walewskiego wątpić nie pozwala, — młode cesarstwo faktycznie dla nas coś bardziej skutecznego zrobić jeszcze nie było w stanie.

Bonapartyzm pomimo powodzeń pierwszego cesarstwa, w którego przedpokojach koronowane nieraz głowy zasiadały, zawsze był za parweniusza uważany. Ten sam Bonapartyzm zaledwie wznowiony musiał podwójnie wyrabiać stanowisko, dla siebie jako instytucji, i dla Francji jako kraju, który już pod panowaniem mieszczańskiego parlamentaryzmu za drugorzędne mocarstwo zwykł być poczytywanym. Wywalczenie sobie tak świetnego stanowiska jak na kongresie paryskim 1856 roku, nie dziwnego że musiało w narodzie francuskim ustalić historyczne do tej dynastji sympatyje.

To tylko dowodzi jak panowanie wyłącznego racjonalizmu i doktryny nigdy nie zadowolni ludów; upadające tylko społeczeństwa lubują sobie w sofistach i retorach, dla ludów mających jeszcze zasoby życia i w polityce potrzeba pewnej poezji, bohaterstwa, a nawet poświęcenia.

Jak w życiu pojedynczych ludzi tak i narodów chwile poświęcenia i ofiary więcej sprawują rozkoszy, wysoko nastrajając i poetyzując ducha, niżli samo tylko opływanie w materyalizmie, które zezwierzęcenie za sobą prowadzi. To też doktrynerowie w imię rozumu i cywilizacji dochodzą nieraz do absurdów, do oddawania pierwszeństwa jednej rasie przed drugą i do usprawiedliwiania subtelnym rozumowaniem największych niesprawiedliwości i barbarzyństwa. Tak postępują sobie zawzięci i skrajni germanizatorowie — nie wyżej też stanął sławny Macaulay, nadużywając swego talentu na usprawiedliwianie barbarzyństwa angielskiego w Irlandji po ostatnich krwawych tego narodu powstaniach.

Bonapartyzm zdobył sobie jakieśmy powiedzieli sympatyje francuskiego narodu, bo niezawodnie nosi on w sobie tę poezję czynu, tę zdolność do współczucia dla innych, które tak właściwe są francuskiemu ludowi. Taki charakter nowego rządu we Francji zaraz się wykazał czynnym w sprawie włoskiego odrodzenia udziałem.

Zyskawszy znakomitą powagę i znaczenie Napoleon III, zdawało się, że śmiało mógł podać rękę szlachetnym usiłowaniom sąsiedniego i pokrewnego narodu, i lud francuski na rękach prawie niósł swojego władcę do granicy włoskiego półwyspu. „Od Alp do Adryatyku!“ to wykrzyknienie, które zimni rafinatorowie i sceptycy jako gruby błąd zarozumiałości przedstawiają, było tylko mimowolnym wylaniem się szlachetnego i bohaterskiego uczucia, do którego wielkością sprawy i wtórującem

współczuciem i entuzjazmem ludu, był podniesiony autor napoleońskich idei, przyszedł zwycięzca z pod Solferino i Magenta *).

Idąc na czyn bohaterski i szlachetny, trudno obliczać i rachować na przeszkody powstające z zaślepienia i egoizmu, oraz starych na pół obumarłych tradycyi. Tutaj jednak miała spotkać nową napoleońską politykę pierwsza skała podwodna, pierwsza na seryo w jęj tryumfalnym pochodzie przeszkoda.

Idea feudalna pangermańska, zapoznająca prawa narodów, obudzona w tym samym władcy, który później w r. 1866 na buntownicze do ludów Austrii przeciw ich własnemu rządowi zezwalał proklamacye, uznała wyrwanie Lombardyi i Wenecyi za naruszenie germańskiego terytoryum. Sztucznie rozbudzony patryotyzm niemieckiego ludu, któremu sami w 1859 r. mieliśmy zreczność się przypatrzeć, postawienie armii pruskiej na stopie wojennej i zebranie landwery, grożąc własnym granicom Francyi, musiały jęj władcę w zwyciężkim pochodzie powstrzymać. Czy mógł on w takich okolicznościach dla sprawy włoskiej, dla samj dmy z wypełnienia głośno objawionego programu, poświęcać bezpieczeństwo i spokój własnego kraju? instynkt zachowawczy inną drogę wskazywał — potrzeba było cofnąć się na zwycięzajne dotąd polityczne drogi. Pokój więc w Willofranca i kongres Zurychski zamiast wieńczyć bohaterskie przedsięwzięcie, noszą na sobie charakter zwyczajnej dyplomatycznej roboty.

Od włoskiej kampanii począwszy, zwykle nieprzyjaciele lub szydercy istniejącego we Francyi porządku, zarzucają rządowi cesarskiemu zupełną nieudolność polityczną we wszystkich wielkich sprawach, które się stały ze współudziałem, albowi téż nawet pomimo uczestnictwa Francyi.

Meksykańska ekspedycja, kampanija dyplomatyczna w sprawie polskiej, interes Szlezwigu, kampanija 1866 r. obudzenia kwestyi kompensat ze strony Niemiec, i nakoniec upadek jakoby znaczenia Francyi i obecne niby zniżone jęj stanowisko, jest to szereg nieprzerwanych, stawianych rządowi francuskiemu przez jego jawnych lub skrytych nieprzyjaciół, zarzutów. Wszystkie te wypadki tak ze sobą są mocno powiązane, i tak przeważnie na ogólną politykę wpłynęły, że uważamy za konieczne nad każdym z nich z osobna choć w krótkości się zastanowić.

Ekspedycja meksykańska pospolicie przypisywana skutkom rządu osobistego, rozpoczętą jednak była w imię interesów obywateli francuskich i wspólnie z dwoma konstytucyjnymi państwa-

*) Wielu pomoc okazaną Włochom przez Napoleona III. kładzie na karb chciwości i chęci zaboru Sabaudyi. To jednak przyłączenie było koniecznem i naturalnem zupełnie. Sabaudya oddzielona od Włoch olbrzymimi górami i zawierająca ludność francuską, wszystkie interesa i sympatye mając wspólne z Francją, moralnie i materialnie na tem przyłączeniu zyskała.

mi, Hiszpanią i Anglią, z których ostatniój już nikt bez wątpienia braku szczerego konstytucjonalizmu nie zarzuci.

Opuszczony od sprzymierzeńców rząd cesarski pomimo zamiaru prowadzenia dalszój wojny, że nie miał myśli zdobywać Meksyku dla siebie, tego zdaje się i najzaciętsi jego nieprzyjaciele nie zaprzeczą.

Myśl zaprowadzenia w takim kraju porządku, prawa i bezpieczeństwa, gdzie panowało tylko prawo mocniejszego, gdzie stały naprzeciwko siebie dwa równie zdemoralizowane plemiona, myśl obdarzenia go dobrodziejstwem europejskiej cywilizacyi miała niezawodnie w sobie coś pociągającego. Była ona bez wątpienia wzniolejszą od zapatrywania się na tę sprawę chciwych Jankiesów, którzy niecierpliwym o zagarnienie pod ich wszechwładztwo bogatego królestwa Montezumy, z cynizmem zwykli powiadać, że owoc jeszcze nie dosyć zgnily, ażeby sam upadłszy z drzewa dał się bez fatygi zagarnąć.

To też pomoc okazana Inaresowi przez północną republikę, niespodzianie oswobodzoną od domowój wojny, była skutkiem nieprawdziwój sympatyj dla sprawy i dbałości o dobro i szczęście sąsiadów, lecz raczej skutkiem dumy, opartój na podtrzymaniu doktryny Monroe*), politycznej repressyi za sprzyjanie w Europie sprawie południa, a najbardziej bez wątpienia chęci, aby gułemu owocowi nie przeszkodzono w naturalnej jego drodze do zupełnego rozkładu. Despotyczny i zarazem brutalny radykalizm amerykańskiego kongresu, który tak jaskrawo się uwydatnił w represaliach nad zwyciężonem Południem, dowodzi tylko, że nie w formie leży doskonałość rzeczy. Najlepsze formy gdy są nadużyte lub zużyte fatalnie muszą w monstrualność przechodzić. Swoboda prawdziwa nie tyle od subtelnych różnic w ustawodawstwach i przepisach pochodzi, ile od wykształconego ducha społeczeństwa i od tego jak głęboko to wykształcenie w spodnich warstwach towarzyskich dochodzi. Dla tego to zapewne znakomity francuski krytyk Taine, z subtelną ironiją w jednym ze swoich pism powiedział, że europejczyk w powrocie z Ameryki wysiadający na wybrzeżach Calais, z radością gotówby się rzucić w objęcia europejskiego żandarma.

Jeżeli była pomyłka ze strony Francyi w zająciach za daleko w sprawie meksykańskiej, to pomyłka ta nie leży wyłącznie w myśli zaprowadzenia tam rządu monarchicznego. Jeśliby się ta sprawa inaczej powiodła, wielbiciele i holdownicy polityki successów, na cześć tej samój monarchii Maksymiliana śpiewaliby jeszcze bez wątpienia i teraz hymny pochwalne.

*) Prezydent Stanów Zjednoczonych Monroe, pierwszy wypowiedział opinią, że Europa w sprawy Ameryki wdawać się nie powinna.

II.

Nieszczęśliwa ekspedycja po drugiej stronie Atlantyku dając pole nieprzyjaciółom cesarstwa do szyderczych tryumfów i silnej agitacji przeciw egzystującemu we Francji porządkowi rzeczy — nie tylko skrepowała działalność i śmiałość inicjatywy rządu cesarskiego w innych ważniejszych dla Francji, bo europejskich sprawach — ale jeszcze wyrobiła we władcy Francuzów tę ostrożność i jakby wachanie się, które zdaje się już być jego charakterowi właściwem.

W tak niepomysłnem ugrupowaniu się wypadków przypadła właśnie sprawa polska 1863 roku. Wielbiciele polityki sukcesów, a których na nieszczęście wiele u nas naliczyć można — bez złej woli może, wtrącając organom moskiewskiego rządu — chcącym naturalnie powstaniu polskiemu odjąć charakter narodowy, powtarzają ulubioną śpiewkę moskiewskich publicystów, iż powstanie 1863 r. nie miało prawdziwej głębokiej wewnątrz kraju podstawy, a było raczej skutkiem politycznej niedojrzałości wywyzyskiwanej w interesie zachodnich mocarstw ku osłabieniu Rosyi, poparte zapędnoscią głów zapalonych, a fałszywemi nadziejami i terroryzmem wewnątrz podtrzymywane.

Każdy co śledził uważnie rozwój politycznych wypadków, i niezasklepiiony w egoizmie rozumie wysokość idei poświęcenia i zna ducha swojego narodu, pojmując całą fałszywość podobnego poglądu.

Rząd francuski świeżo pogodzony z Rosyą, która go jedną prawie podtrzymała w kwestyi włoskiej, poważniony jeszcze z Prusami i Austryą, nie zapewne nie miał wstrętniejszego jak obudzać jakąkolwiek kwestyą, któraby była przyczyną krwawej waśni między nim i państwem, co nie tylko w rzeczonym razie starało się mu być dogodnem, ale i z innych zresztą przechodnich względów szukało przyjaźni i przymierza z Francją.

Następstwa zakończenia wojny krymskiej i kongresu paryskiego, jakiś liberalniejszy podmuch w samej Rosyi, amnestya polityczna i pewne nadzieje zmiany kierunku rządu na korzyść polskiej narodowości, rozbudziły uszniętego srogim przez tyle lat uciskiem narodowego ducha.

Naród który żyje ciągle tradycją, nie już rzeczy zapadłych w pomrokę odległej przeszłości, ale tradycyi żywej, podawanej przez żyjące pokolenia o nieustających konwulsyjnych wysiłkach do odzyskania praw mu należnych, nie może mieć ograniczonych pewnym politycznym racjonalizmem chęci, skoro ten racjonalizm, wszystkim jego najdroższym sympatyom stawiając tamę, tém samém staje się mu zupełnie wstrętnym. Instynkta niezawodne popychają go do wielkiej przyszłości, nie łatwiejszego jak rozkołysanie w tak żyjącym narodzie choćby przesadnych co do danego razu nadziei.

Nadzieje te początkowo wytknięte na legalnej drodze, a obudzone pozornem wejściem Aleksandra II na drogę niegdyś przez stryja w epoce jego liberalizmu wskazaną, wyraziły się w powszechnych owacych i serdecznem przyjęciu jadącego do Warszawy cara, wkrótce jednak doznały stanowczego i bolesnego zawodu.

Carskie słowa karcące uczucia narodowe niewłaściwą i ubliżającą nazwą marzenia, i zjazd trzech sąsiadów dzielących Polskę w Warszawie, jakby dla lepszego ugruntowania ich jednomyślności dokonany, zdawał się być szyderstwem z narodowego uczucia.

To słusznie poczuwające się do obrazy uczucie, zaraz wtedy już poznać się dało, kiedy car swoich gości po iluminowanym a bezludnym łażeniowskim parku obwoził; była to pierwsza tak nazwana demonstracya. Roz 1859 obudziwszy tak sympatyczną dla nas kwestyę włoską i stawiając politycznie nieuznaną dotąd zasadę narodowości, przetrzymał wszystkich w natężonem oczekiwaniu. Wypadki te coraz bardziej podnosiły rozkołysane uczuciem patryotycznem nadzieje, i jakby zapewniały jakąś rękojmię lepszey przyszłości, w dalszym też pożądaney dla nas zasady rozwoju.

Jakkolwiek były robione przez rząd rosyjski w duchu narodowości polskiej niejaki ustępstwa, lecz nie odpowiadały już one potrzebom rozbudzonej namiętności, która coraz to jawniej wylewała się na zewnątrz.

Po tak długim despotyzmie co uciskał cały kraj polski moskiewskiego zaboru, nie brak narodowych podstaw, lub pewnej dozy swobody i samorządu, odpychał serca od wielkich stosunkowo na tej drodze zdobyczy, przez Margrabiego Wielopolskiego poczynionych. Powodem głównym niechęci było raczej właściwie to uprzywilejowanie Kongresówki i tém samém jakby jeszcze większe od reszty kraju jęj odosobnienie, które po obie strony Bugu razilo narodowe uczucie.

Mniejsze ustępstwa lecz w duchu zbliżenia rozerwanych części kraju, niezawodnieby wywołało uspokojenie umysłów.

Głębokie to było uczucie téj jedności historycznej i narodowej — zaszczerpionej w wiekopomnym dniu Unii Lubelskiej — kiedy obdarowani przeszli upośledzonych w oznakach niezadowolenia z otrzymanych ustępstw. Manifest czyli adres podpisany w Warszawie pod egidą hr. Andrzeja Zamojskiego — w dzień 5ciu poległych ofiar, — adresa lub protokołu szlachty podolskiej, mińskiej lub mohilewskiej, świadczyły najwymowniej o żywotności potrzeby solidarniejszego formalnego połączenia, tam gdzie łączność religijna uczuciowo polityczna i społeczna leżały we krwi i w podaniach każdego domowego ogniska.

Jak w podobnych epokach podniesionego nastroju konspiracya leży w powietrzu, najzawziętsi jęj nieprzyjaciele musza

to przyznać, gdy zechcą przypomnieć sobie ową organizację umiarkowanych i arcyważnych żywiołów, składającą się z większych właścicieli ziemskich, która jakkolwiek nie dążyła do gwałtownych przewrotów, zawsze jednak działała wbrew dążnościom rządowym, a zatem nie legalnie i rewolucyjnie.

Niedługo jednak działanie to w tak umiarkowanym kierunku mogło się rozwijać: wypchnął ją z tej kolei niepolityczny i oburzający krok Margrabiego Wielopolskiego w obraniu najbardziej nienawistnego środka repressyi jakim była przymuszona służba w moskiewskim wojsku, która wygnała jak wiadomo zrozpaczoną młodzież do lasu, a z pojawieniem się Langiewicza i organizacją umiarkowanych do zlania się ze stronnictwem ruchu popchnęła. Tak więc wypadki fatalnie wyprzedziły, najzuchowalsze nawet pomysły niecierpliwych.

Kto znając te wszystkie przejścia przypisuje jeszcze powstanie terroryzmowi i podmuchom zewnątrz, ten chyba już wszelkiego szlachetnego uczucia własnemu narodowi ma pretensją odmówić.

Nie potrzebuję powtarzać rozdzierających scen tego krwawego dramatu, który ze wszystkimi wiadomymi szczegółami, tkwi jeszcze w świeżej wszystkich pamięci. Rzecz ta należeć będzie do historyka, my zaś odszukując moralnej nici, jaka wiązała wspomniane krwawe pojedynczego narodu wysiłki z ogólnym położeniem narodów i polityki państw europejskich, musimy przejść do wewnętrznej tych stosunków treści.

Jeżeli słuszny jest zarzut że niefortunne wdanie się dyplomacji europejskiej, obudzając fałszywe nadzieje, przeciągnęło nad miarę powstanie z wielkim wycieńczeniem sił narodowych i pogorszeniem jego skutków, to zarzut ten niesłusznie do Francji bywa zwracany.

Nie Francja rozpoczęła tę niefortunną kampanię. Cesarz Napoleon nie mając ochoty jeszcze zrywać z Rosją niespodzianie zaskoczony powsatniem, korzystając z przyjaznych stosunków łączących oba rządy, pisał do cara Aleksandra list poufny nakładając go do łagodności i ustępstw. Bardzo prawdopodobnie skutkiem tego listu była wielkanocna amnestya, która z takim szyderstwem i jawnością, bo w dyplomatycznej i ogłoszonej w gazetach nocie przez rząd angielski wysmiana i potępiona została.

Widać lordowi Russel chodziło o to, żeby zerwać przyjazny stosunek między Francją i Rosją, dopiął on tego celu z łatwością, jątrząc drażliwie kwestyą w której dalszym rozwoju Francja napoleońska obojętną nie mogła pozostać; konwencya zaś pruska d. 8 Lutego wbrew wszelkim zwyczajom neutralności zawarta i haniebnie łącząca dwa państwa przeciw garści bezsilnych i prawie bezbronnych powstańców, jeszcze bardziej zmusiła do wzięcia tej kwestyi pod dyplomatyczne obrady.

Nastąpiły więc owo sławne niby porozumienia trzech mocarstw w kwestyi polskiej, które tak haniebnie w końcu swoją bezsilność i różność tendencji wykazały.

Nietylko moskiewscy gazeciarze w pysze zarozumiałości, jaką im dała pozorna wygrana, ale i niektórzy publicyści i sławni niby mówcy zachodu jako hołdownicy polityki choćby przypadkowego i pozornego powodzenia, radzi w swym zapale wytykania błędów polityce cesarskiej, przypisywać ks. Gorczakowowi dyplomatyczne zwycięstwo. Nie wątpimy wszakże, że sam ks. Gorczaków, jako człowiek zręczny, chociaż w pismomanii i gadatliwości dyplomatycznej przechodzący o wiele innych swoich kolegów, sam w to mniemane zwycięstwo nie wierzy, a przynajmniej, przypisuje go raczej zbiegowi pomyslnych dla Rosyi okoliczności, niżli doniosłości własnych argumentów, któremi jak sam wie dobrze, nic w swój korespondencji nie dowiódł i nikogo za ich pomocą nie przekonał.

Kto czytał uważnie choćby dołączony do ostatniej francuskiej noty memoriał p. Drouin de Louise'a — ten widział i uwierzył w pełne godności i niezachwiane pojmowanie przez francuską dyplomację traktatów 1816 r., nietylko względem Kongresówki lecz i względem litewskich prowincyj moskiewskiego zaboru, czego Anglia tak zawsze starannie miała sobie za obowiązek unikać.

Francya, pomimo woli prawie a przynajmniej niechętnie, wprowadzona do kampanii dyplomatycznej, do czego najsilniej ją może popychała ogromna sympatya narodu francuzkiego do sprawy polskiej, objawiająca się nietylko w ludzie, we wszystkich warstwach społeczeństwa, ale i na mownicy wielkich ciał państwa, zaufała może za nadto w szczerłość angielskich i austriackich objawów, tak samo jak w r. 1859 w słuszność przedsięwziętej sprawy.

Dziś już jest niewątpliwém, że rząd francuski, chcąc być w przeprowadzeniu tej sprawy logicznym, proponował współdziałającym mocarstwom, czynne poparcie objawionych żądań. Lecz widać polityka europejska jeszcze nie była gotową wejść na te drogi uczciwości i prawdy na które ją Francya próbowała popychać. Lord Russel spełniwszy swoje zemiary, co do poróżnienia Francyi z Rosyą, i uczyniwszy zadość swój żółciowej gderliwości, nie myślał narażać swego wygodnego stanowiska wstępując na drogę czynu, do którego stronnictwo Wigów tak zawsze było niechętne. Austria wypłaciwszy Rosyi za pomoc 1848 r. pobłażaniem powstaniu na granicy Galicyi, a za włosko-francuskie sympatye 1859 r. dyplomatyczną pisaniną, nietylko uważała za właściwe cofnąć się na wzór Anglii, lecz jeszcze i użyć tradycyjnych swoich pretensyj, przeciw rozbudzonemu w Galicyi narodowemu uczuciu.

Osamotniony i postawiony w trudnej pozycji cesarz Napoleon podobnie jak w 1859 r. zaufawszy w słuszność sprawy i wzrok wielkiej i szlachetnej idei, raz jeszcze zrobił krok stanowczy, rzucając zdumionej Europie propozycją powszechnego kongresu. „Kto nie przystanie na sąd Europy, ten pierwszy lub później ściągnie na siebie wojnę.“ Temi słowami zakończył Cesarz swą znakomitą mowę 5 Listopada. Słowa te, już nieraz od owego czasu sprawdzone, czekają ostatecznego w sprawie polskiej urzeczywistnienia.

Opinia politykom wszystko rada darować, nawet złe środki byle prowadziły do celu, niepowodzenia zaś nigdy. Od 1859 r. Cesarz Francuzów popełniał drugą niedarowaną w dotychczasowych dziejach dyplomacji pomyłkę; szedł za głosem uczucia sprawiedliwości, godności międzynarodowej i prawdy. Kiedy Rosya nawet wpadłszy w łapkę wykrętnej pisaniny swego kancle-rza, francuskiej propozycji nie mogła uchybić, pomogła jej w tém Anglia, której tą razą wyłącznie należy się honor, cofnięcia polityki europejskiej nowo otwartej drogi, na dawne manowce sekretnych intryg, i bezkarnych dokonywanych po egidą poüstwo-wej samodzielności gwałtów.

Tak zkompromitowana własną niezgodą i fałszywą ambi-cją Anglia, zachodnia Europa na długo może straciła nabytą na kongresie paryzkim zbiorową swą dyplomacji powagę. W ten sposób Rosya, która chciała początkowo tylko zyskać na czasie i jeszcze do wiosny 64 roku zostawała pod wrażeniem obawy dalszych skutków dyplomatycznej interwencji, przekonawszy się nareszcie o bezkarności swoich postępów, weszła na drogę ostatecznych represyj i niedotrzymania swych dyplomatycznych obietnic, danych Europie w chwilach strachu i zwątpienia we własne siły. Niewiadomo zresztą jakieby jeszcze rok następny w tej sprawie wydał owoce, gdyby inne sprawy, jako sąsiednie a przeto bliżej dotykające mocarstw zachodniej Europy w inną stronę całej ich uie zwróciły uwagi.

III.

Od czasu wojny włoskiej zaczyna się epoka przebudzenia się solidarności uczuć narodowych. Jeżeli uciśnione narodowości, jak włoska i polska poruszyły się z więzów, tém łatwiej było dopominać się o swoje prawa narodowości silnej i mającej potężne polityczne przedstawicielstwo. Pod naciskiem partii tak zwanąj epidero-duńskiej — Niemcy Szleswigu i Holsztynu zaczęli powoływać się, pierwsi na swoje prawa związkowe, drudzy na prawa niezaprzeczenie odrębnej i cywilizowanej narodowości, która w Szleswiku nieprawdę uciśniętą była, podobnie jak zdawna narodowość polska na Litwie, narzuceniem praw i języka obcego w szkole, w urzędzie, a nawet w kościele.

Dziwne zaprawdę zjawisko, jak wszelki konstytucjonalizm choćby największych nieprawości i despotyzmu się dopuszczał, zawsze znajdzie obronę i poparcie publicystów. To też gdy Prusy które nie grzeszyły zbyt niemi konstytucjonalizmem, ujęły się za sprawę swoich współnarodowców, wszystkie pióra zaskrzypiały jękiem na zaborczą i junkierską politykę Prus militarnych, sięgających na święte i nienaruszone prawa dobrej i konstytucyjnej Danii.

Jakie skutki mogły wyniknąć z rozbudzenia na serio sprawy szleswicko-holsztyńskiej przewidywał już lord Palmerston, kiedy sprawę polską bombą mianując, kwestyą holsztyńską nazwał tylko zapalką, od której jednak łatwo może wybuchnąć pożar w Europie. I rzeczywiście sprawa holsztyńska zawierała w sobie ziarno kwestyi niemieckiej, która zaledwie pod Sadową w zasadzie rozwiązana została, a przebudzenie się sprawy niemieckiej, gdy naród ten zajmuje środek i jakby serce Europy, musiało wszystkie inne na bok usunąć.

Próby urządzenia na nowych podstawach Rzeszy Niemieckiej, której stare i zużyte formy ciążyły i ubezwładniały ten naród, były już pokilkakrotnie i na próżno wywoływane. Gdy pierwsza z nich zduszoną była w Ołomuńcu przez cesarza Mikołaja druga rozpoczęła się zwołaniem przez Austryę w 1863 r. zjazdu panujących we Frankfurcie, którego usiłowania czyli właściwie próby rozbiły się o bierną i szyderską opozycyą hr. Bismarka.

Sprawa holsztyńska związała na nowo te dwa niesforne z sobą elementa, w pozorną niby przyjaźń i jednomyślność działania, wyłączając wszakże z obawy, ażeby nie dać się wzajemnie w wielkoniemieckich sympatyach wyprzedzić.

Jaką rolę odegrała Austrya w tej całej patryotycznej niemieckiej komedyi i jak ukarana została za swoje wielkoniemieckie sympatyje — cały ten szczególny dramat, ze wszystkimi jego zakulisowemi scenami, z wielkim talentem i werwą, przedstawiony jest w doskonałym artykule znakomitego naszego publicysty p. Juliana Klaczki w *Revue de deux Mondes* pod napisem: *Les preliminaires de Sadowa*. Nie potrzebujemy wchodzić w szczegóły rozbieganych w tym artykule dyplomatycznych machinacyj, w ogólném jednak ocenieniu w ostatnich latach objawiających się politycznych idei, nie możemy się zgodzić z szanownym autorem ani co do jego rzetelnego dla Danii współczucia, ani też co do stanowiska jakie nadaje w tych wypadkach napoleońskiej polityce.

Są już frazesa jakby stereotypowe, które najpowszechniej bywają powtarzane, o nieszczęśliwej i rycerskiej Danii odartej wbrew wszelkim prawom i słuszności przez militarne i chciwe zaborów mocarstwo. Nie możemy podzielać podobnego poglądu, bo nie wierzymy w politykę wyłącznie sentymentalną, lecz jedynie w taką, która jest na pewnych i słusznych zasadach oparta.

Oderwanie Holsztynu i Szleswigu od Danii nie jest niesprawiedliwością, ale raczej koniecznością historyczną, skoro raz zasada narodowości dopuszczoną została w praktyce międzynarodowego prawa.

Jeżeli w zastosowaniu téj zasady znalazła się sprzeczność z samém założeniem, przez przyłączenie do Niemiec i tych części Szleswigu gdzie mieszkają Duńczycy, to trudno jest wymagać, ażeby w doraźnem rozstrzygnięciu kwestyi, wypełniły się wszelkie warunki sprawiedliwości. Kwestya rozgraniczenia Szleswigu w swém rozstrzygnięciu musi być związaną z podobnemi sprawami, jakie również na kresach innych państw europejskich spotrzegać się dają.

Pomimo zarzutów robionych prawie powszechnie napoleońskiej polityce w téj ważnej dla całej Europy kwestyi, które dowodnie na pozór wspomniony przez nas autor rozwinął, opierając się wszakże na podstawach politycznej konsekwencji musimy przyznać, że Napoleon III w całej téj kwestyi odznaczał się czujnością, logiczną zgodnością z objawionemi przez się zasadami, i nakoniec umiarkowanym lecz przeważnym w chwili stanowczej wpływem. Zgodność z objawionemi przez się zasadami nie pozwalały Napoleonowi III stanąć w obronie Danii; ta logika wypadków dała mu zarazem możność powetowania Anglii, za zdradzieckie jój w sprawie polskiej postępowania. Jedną bowiem, stosownie do jój propozycji, przejażdżka flot połączonych na morze Bałtyckie bardzo mogła ochłodzić zapal sprzymierzonych protektorów niemieczyny. Jeżeli Prusy chętnie obok siebie widziały nienawistnych Austryjaków pod okopami Dybbolu, to bezwątpienia w obawie jedynie wdania się mocarstw zachodnich.

Nie chodziło w téj sprawie wyłącznie o stosunek Niemiec do Danii; owszem kwestya księstw Nadelbafiańskich już z góry nosiła w sobie zaród sporu o zasady w urządzeniu ogólnej kwestyi niemieckiej. Kwestya ta, na zawikłanie której składały się wieki i cała historia środkowej Europy od upadku Cesarstwa zachodniego, niedawała się tak łatwo rozwikłać, ani się rozstrzygnąć stanowczo wdaniem się mocarstw sąsiednich. Wszelkie rozwiązanie narzucone pod wpływem obcym byłoby tylko jój przygłuszeniem, z pod którego znowu powstając jeszcze dotkliwszém zawikłaniem mogłoby zagrozić, dopóki zaś ta kwestya stała nierozstrzygniętą, dopóty wszelki dalszy polityczny rozwój Europy musiałby być wstrzymanym.

Przy całej praktyczności i wszystkich zaletach germańskiego plemienia w życiu społeczném, skłonność do doktryneryi a przytém jakaś abstrakcyjność i marzycielstwo, a ztąd przyrośnięcie do podań i zwyczajów zastarzanych i zużytych, odbiera im praktyczność w życiu polityczném. W tén sposób można tylko zrozumieć, jak stare zużyte formy feudalizmu, które upadły gdzieindziej przed siłą energicznie występującej monarchicznej władzy,

u nich pozostały do najnowszych czasów, nieraz z całą uciążliwością i powikłaniem stosunków. Tém tylko dadzą się wytłumaczyć takie rażące sprzeczności, jak dążenia byłego z powszechnie w Niemczech sympatycznym programatem National-Verein, i usiłowania wprowadzenia na tron holsztyński pruskiego oficera, którego słusznie już potem Dist Gustenburgiem nazwano, w imię jakichś tam praw przedawnionych, które on właściwie sprzedał nowój duńskiej dynastji w osobie Chrystyna III, nie jak ów Ezaw za misę soczewicy, lecz za dobrej wagi duńskie talary. Zamiast więc ułatwienia idei jedności, miała powstać jeszcze jedna niedoleżna, niemająca nawet uroku przeszłej egzystencji, i zarazem kosztowna dla kraju udzielność.

Być może że nie było punktu, do którego by się serca Niemców przechylały. Historya, imieniem dawniej najwyższej władzy cesarskiej, do austriackiej prowadziła hegemonii; ale dla cywilizowanych Niemców, to państwo prowadzące zastępy surowych jeszcze Kroatów i Graniczaków, nie wiele mogło przedstawiać sympatii. Wyższa tylko kultura narodu pociąga drugie do zlania z nim swoich losów; Prusy téż nie zupełnie jeszcze czysto niemieckie, powstałe na kresach niemczyzny poczęści z zagarnionych z siłą elementów, chociaż się odznaczały duchem organizacyi i porządku, niżej jednak stały od Niemiec środkowych pod względem estetycznej i obyczajowej kultury. Przewaga w tym względzie była po stronie drobnych udzielności, które wszakże żadnego spokojnego pierwiastku w sobie nie miały. Całe więc teorye i dążenia do jedności w braku sympatycznego centrum, kończyły się na turniejach wszelkiego gatunku i toastach za pomyślność wspólnego Vaterlandu.

A jednak do pełności życia narodowego potrzebna jest siła organizacyjna i polityczna. Siłę tę jedynie przedstawiały Prusy, a chociaż sztywne surowe i może za dużo militarne, tradycyjnie przechowały w sobie ducha porządku i silnego przejęcia się obowiązkiem. Dwa te bieguny kultury niemieckiej musiały się złąć koniecznie, ażeby z nich powstała harmonijna całość.

Te organizacyjne przymioty i umiejętności używania postępowych środków materyalnych, już leży w 'samym początku pruskiej historyi. Może to przymiot samej dynastji wszczepiony starannie w organizm państwowy: tak pierwszy już Hohenzolern kupiwszy za skrętnie uzbieraną gotówkę od Cesarza Zygmunta Marchię Brandeburską, zaczął od karcenia niesfornych baronów i margrafów za ucisk dokonywany nad ludem, używając najświeższego w one czasy wynalazku żelaznej szmigownicy, którą Niemcy dla jój niezwrotności faule Gräte nazwali.

Po zdobyciu przez Austryą i Prusy Holsztynu i Szleswigu, sama tymczasowość ustanowionego wspólnego zarządu, i nierozwiązania stanowczo losu tych prowincyj trzymało kwestyą niemiecką w zawieszeniu, i zmuszały Europę do wyłącznego i uwa-

żnego obserwowania dalszych mogących się ztąd wywinać wypadków. Taki stan niejasnego położenia i niepewności przerwany tylko zapowiednią wybuchu w r. 1865 zażęganego sztucznie konwencyą Gasztejnską, trwał od samej wojny szleswicko-holsztyńskiéj aż do katastrofy 1866 roku.

Europa musiała jéj oczekiwać nareszcie, a nawet może i życzyć sobie potrochu. Rozwiązanie było koniecznym, a każde nawet połączone z wojną mniej było szkodliwe i rujnujące, niż to ciągle oczekiwanie jakiegoś niebezpieczeństwa, które bez przerwy nad Europą ciążyło.

Rozwiązanie téj kwestyi leżało w interesie francuskiego rządu bardziej niż każdego innego, niepewności bowiem niemieckiej sytuacji i dążenie polityki austriackiej stanowiły tamę do rozwiązania kwestyi włoskiej, która już była naglącą z powodu stanowiska, jakie zajęło nowe Włoskie królestwo niecierpliwie na wyswobodzenie Wenecyi oczekujące. Naturalnie że przy takim natężonym i niepewnym stanie całej europejskiej polityki, kwestya polska głębiej niż kiedykolwiek zdawała się być zagrożoną.

Do rozbudzenia wszelkiego politycznego uspienia polityka napoleońska ma dogodne i elektryzujące na ocieźlających narzędzie, w rewolucyjnych mowach cesarskiego synowca.

To téż mowa księcia Napoleona w Ajaccio miana przy inauguracji pomnika Napoleona I. nakreśliła programat przyszłych losów Austrii, w razie trwania jéj przy dawnych uporach. Mowy księcia, nacechowane jakby cokolwiek barwą czerwoną, co do formy tylko właściwie różnią się od obleczonéj w szaty świąteczne polityki jego stryja, która właściwie była zawsze rewolucyjną, to jest dążącą do zmiany stosunków, które z jakiegokolwiek się powodu zużyły. Mowa ta księcia, jak i wszystkie inne z któremi kiedykolwiek występował, była narzędziem polityki cesarskiej, pomimo urzędowej stósownéj do okoliczności wobec przestraszonych rządów reprobaty, a nawet pozornéj niełaski jaka śmiałego mowcę niby spotykała.

Potrafił téż z takiego symptomatu niecierpliwości hr. Bismark skorzystać, kiedy w jesieni 1865 r. zwątlone swe niby zdrowie w Biaritz pokrzepiał. Rozwijał on tam swe plany w sposób dość ogólnikowy, rysując jak powiada utalentowany autor preliminarjów Sadowy, jakąś przezroczystą perspektywę téj drogi, na którąby dwa państwa Prusy i Francya stojące już na nowych podstawach mogły skierować politykę przyszłości opartą na zasadach cywilizacyi i postępu. Na takie ogólnikowe zapewnienia otrzymał pruski minister jakieś może milczące tylko przyzwolenie, czego mu już było dosyć, ażeby swą politykę śmiało na nową drogę poprowadził.

Prawdą jest, co powiadają pospolicie krytycy polityki napoleońskiej, że Francya jedném stanowczém odezwaniam się mogła

wstrzymać wypadki 1866 r., lecz żeby to zrobiła jak tego od niej ciż krytycy wymagali, byłibyśmy jeszcze dzisiaj w r. 1864, a Cesarz Napoleon odegrałby rolę cesarza Mikołaja w Ołomuńcu. Trzymając się logicznie raz ogłoszonych zasad, gdyby przychodziło do zerwania między dwoma wielkimi Niemieckimi Państwami, gabinet tuillierski znowu zaproponował kongres, który tą razą uniemożliwiła Austryja kładąc za warunek, ażeby na tym kongresie żadnej o Wenecyi nie było wzmianki. Tak uporczywa, w utrzymaniu starych niesprawiedliwości i przesądów, polityka Habsburgów zdecydowała Cesarza Napoleona do pozostawienia Austrii jej własnemu losowi w gotującej się walce, w której już naraz aż dwóch miała spotkać przeciwników. Pomimo całego wpływu jaki miał nad Włochami rząd francuski, nie myślał go wcale tą razą na korzyść Austrii używać, owszem, gdy się nawet obudziła lojalność dawniej daty u starego pruskiego króla i wspólnie z dawnymi tradycjami dworskiej partii zachwiała się przed krokiem nowym i rewolucyjnym zupełnie — jedynie wyrzeczone w Auxerre a nacechowane niecierpliwością słowa Napoleona III. „Ja nienawidzę traktatów 15go roku“, wsparły zachwianą pozycją Bismarka, i popchnęły Prusy na drogę śmiałości i zupełnie nową jakąśmy już powiedzieli, bo rewolucyjnej polityki.

Jak wielki i potężny na całą tę sprawę polityka francuska wpływ wywierała kiedy, niewystawiwszy ani jednego prawie żołnierza na Renie, potrafiła wstrzymać pod bramami Wiednia zwyciężkich Prusaków, i większą część Mikułowskich preliminarjów podyktować. Nietykalność Austrii, zastrzeżenie co do północnego Szleswigu, oddzielność południowych Niemiec i całość królestwa Saskiego, są to wszystkie warunki zdobyte przez Francją na jednej stronie, wtedy kiedy druga wytrwałej i narodowej polityce cesarskiej w darze Wenecją przyniosła.

Nie możemy więc w katastrofie pod Königsgratzem widzieć choćby najmniejszej porażki polityki francuskiej, która mocą jedynie moralnej potęgi, bez demonstracyi militarnej i niewyjmując miecza z pochew, potrafiła tak wielkich rzeczy dokonać. Nie podoba się również zgodzić ze zdaniem znakomitego wspomnianego już przez nas publicysty, że Francya, rachując jedynie i z pewnością na zwycięstwo Austrii, nieprzewidziała zupełnie skutków tej wojny.

Jaką szansę dla polityki francuskiej mogło przedstawiać zwycięstwo Austrii, trudnoby było sobie wyobrazić. Austrya zwyciężka, jeżeliby nawet przez wzgląd na Francją zechciała oddać Wenecją, to tylko w razie zwiększenia swego terytorjum. Nie mogła ona sięgać na południe Niemiec po ziemie swoich sprzymierzeńców, tém bardziej że szła niby w interesie dawnego Niemieckiego związku. Zdobyć ta musiałaby kosztem Prus być okupioną, trzeba by więc było chyba Szląsk od Prus po 100 górą

letniej wspólnej jego z tem państwem egzystencji oderwać i przylączyć do kraju, ze wszech miar jak pod względem kultury tak i materyalnego dobrobytu administracyi i finansów bezporównanie stojącego niżej. — Nie wiemy doprawdy coby z tego nowego terytoryalnego podziału zyskały Niemcy, a tem bardziej inne nie niemieckie, podległe Austrii narody; nie chyba więcej oprócz pressyi Niemieckiej jeszcze bardziej zwiększonej.

Prusy choćby nawet zwyciężone, jako państwo zasobne, jednolite, militarne i dobrze organizowane, musiałyby się tylko skupić do czasu, ażeby znowu rozpocząć bezowocną walkę, tą razą już prawie o swoją polityczną egzystencją. Uszczuplone w swem terytorjum, tem mocniejby musiały się trzymać swych nie niemieckich prowincyj, i jeszcze energiczniej je germanizować.

Najprawdopodobniej władca Francuzów mógł rozliczać na walkę mniej więcej równą, któraby nie dając wielkiej przewagi którejśbądź stronie i osłabiwszy w pewnym stopniu obiedwie, zapewniłaby możność korzystnego dla francuskiej polityki pośrednictwa. Nie mógł jednak niezaprzeczenie głęboko myślący i przenikliwy tej polityki przewodnik nie przypuszczać skutków, jakieby wynikły na przypadek możliwego zwycięstwa Prusaków. Wprawdzie Austriacy mieli sprzymierzeńców w Rzeszy Niemieckiej, lecz i pruskiego przymierza z Włochami wcale lekceważyć nie było można, ani być zapewnionym o zbytnej wierności uciśnionych dotąd narodowości w Austrii. Zalety zaś broni pruskiej, wytrwałość ich żołnierza i dobra organizacja, militarna, już w czasie szlezwickiej kampanii dostatecznie były wykazane.

Zapatrując się bezstronnie na wypadki, zwycięstwo Prus ułatwiło drogę polityce francuskiej, w zasadzie już Austrią z Niemiec wypychając. Zamiast szarpania się bezowocnego obu tych państw a pierwszeństwo w dopięciu jednakich celów, wytknęło im zupełnie oddzielne drogi. Bez wątpienia większa część nie niemieckich narodowości Austrii i teraz nie może narzekać na skutki bitwy pod Königsgratzem, a tem bardziej w oczekiwaniu niedalekiej już może przyszłości, która zupełnie do nich należy.

Przypuściwszy nawet na chwilę, że cesarz Napoleon nie przewidział tej rzeczywistej sytuacji która po wojnie miała nastąpić, i w takim razie trzeba mu przyznać zdolność do prędkich politycznych kombinacji.

Założywszy tamę w preliminarjach *mikulowskich* ostatecznemu rozwojowi pruskiej potęgi i niemieckiej jedności — Napoleon III następnie śmiałą ręką nakreślił cały polityczny programat, zawarty w okólniku dyplomatycznym podpisanym p. P. Lavalett'a jako czasowego zastępcę ministra spraw zagranicznych.

Przy objawiającej się już w czynach dążności, silnych jednoplemiennych narodów do jednoczenia się w wielkie polityczne ciała, rzucona tam myśl o potrzebie łączenia się słabych narodowości w związkowe polityczne grupy, przy jednoczesnem zadosyć

uczynieniu słasznym potrzebom ludów opartém na zasadach sprawiedliwości i cywilizacyi.

Jednym rzutem podobnej myśli, razem z napomknieniem o niebezpieczeństwie dla równowagi europejskiej w niedalekiej przyszłości ze zbytniego wzrostu Rosyi, zdawał się być nakreślony programat przyszłego ustroju Austrii. To téż myśl ta jakby zawieszona w powietrzu, prawie od razu została przez wszystkich pojętą, i wsiąkła że tak powiem w przekonanie ogółu, jako konieczny przyszły program europejskiej polityki. Austriya wyszedłszy z Niemiec może się rozszerzyć na wschód i północ ażeby odnowić — pod jednym berłem przymierze narodów, które już niejednokrotnie i przedtem w ich historii istniała.

Myśl ta rzucona w ogólniku, bezwątpienia szczegółowo rozwiniętą została na konferencyi w Salcburgu. Taki tylko programat nosił zadatki przyszłości dla Austrii, i czynił zadość godności Francyi, ułatwiając przeprowadzenie w polityce zasady narodowości, i rozwiązując tem samem w zasadzie kwestyę Polską, która już tak fatalnie na sumieniu Francyi i jej sympatyach ciążyła.

Że rząd cesarski nigdy téj sympatyi nie wyrzekał się, i myśli w sprawie polskiej nie porzucił, mamy tego dowody w corocznych prawie głośnych i publicznych półurzędowych o jej nieustającym istnieniu przypomnieniach, niepojawiających się nigdy bez woli i aprobaty cesarskiego rządu.

List pasterski arcybiskupa Dupauloup nakazujący we wszystkich kościołach modły za uciśnioną Polskę w 1864 r., mowa ks. Napoleona w Ajanio w r. 65, i nakoniec wraz po Sadowej mowa miana przez p. Toussenel, reprezentanta ministryum oświaty do polskiej młodzieży w szkole Batiniolskiej, są właściwie powyższego twierdzenia dowodem.

Mowa p. Toussenel szczególnie jasno wykazuje nam to forum, na którem kwestya polska musi być rozwiązana. Zastanawiając się z największem oburzeniem nad barbarzyńskim ustrojem, z powodu którego rodacy muszą bratobójczo z dwóch stron przeciwnych przeciwko sobie występować, mówca ten powiedział: „czekajmy téj chwili kiedy stosownie do wielkiej myśli cesarza Napoleona zbierze się europejski kongres, a wtedy sprawa Polski musi stanąć na pierwszym planie; daleko bowiem bardziej Europę wasz los obchodzi, aniżeli wiadomość jaka część Hanoweru lub Slesyi do Prus zostanie przyłączoną.

Że myśl o kongresie europejskim ciągle stać musi jako programat polityki francuskiej, to już nie podlega najmniejszej wątpliwości. Europa potrzebuje nowych podstaw między narodowego prawa, które obecnie jest zupełnie zachwiane. Stare podstawy i traktaty lub runęły zupełnie, lub téż zmodyfikowane siłą wypadków zostały. Równowaga i spokojność Europy opiera się wyłącznie na mieczu. Czyż w takim razie mogła Francya po-

zostać rozbrojoną w obec armii powstałych skutkiem ostatnich walk politycznych. Francya musiała się uzbroić, żeby jój głos w danym i potrzebnym razie mógł się odezwać stanowczo.

Nikt z ludzi myślących jasno i przypuszczających konsekwencyą u innych, nie bierze na seryo przypuszczenia, że cesarz Napoleon miał kiedykolwiek zamiary zaborcze na niemieckie Nadreńskie prowincye. — Występować z taką polityką wbrew ogłoszonym zasadom i wbrew chęciom i dążnościom narodów, mogliby tylko chyba gazeciarze, którzy z samego tylko rzemiosła są zdolni największe nedorzeczności dla rozmaitości przypuszczać, lub raz stworzone na seryo potem rozgłaszać. Pomiedzy Prusami i Francją nie ma i być nie może sprzecznych interesów; dwa najbardziej ucywilizowane sąsiednie i potężne plemiona w Europie, w zgodności interesów tylko mogą znaleźć wzajemną pomyślność. a walka między niemi byłaby najstraszniejszą klęską cywilizowanego świata, jak to już nieraz najmędrsi obu narodów wypowiedzieli mężowie. Uzbrojenia Francyi potrzebne są dla pokoju Europy, nie dla takiego jaki obecnie istnieje, lecz dla takiego jaki ma być w przyszłości, a który musi się oprzeć na pewnych przez areopag europejski postawionych zasadach.

Napoleon jak osobiście tak i przez swoje organa za pokojem, jako potrzeba cywilizowanych ludów przemawiając, dodaje zawsze: że pokój ten musi być nie za jaką bądź cenę, ale zgodny z honorem Francyi i z potrzebami cywilizacji i między narodowej sprawiedliwości. Zgodność zaś myśli w tej mierze między Francją a Austrią, oprócz wielu stanowczych wskazówek potwierdza się jeszcze bardziej w słowach hr. Beusta, który dziękując delegacyom w imieniu cesarza za zaufanie do rządu wyrażane uchwałą o organizacji armii, powiedział: że rząd potrzebuje tej armii nie dla tego ażeby lekkomyślnie miał w wojenne przedsięwzięcie się rzucić, lecz dlatego, ażeby kiedy Austria podniesie głos za pokojem i ucunięciem przeszkód do jego urzeczywistnienia, głos ten mógł należne sobie poszanowanie nakazać.

I rzeczywiście leży w zasadzie dzisiejszej polityki europejskiej, a zasada ta nawet na piśmie już kilkakrotnie uznaną została, że każdy spór między narodowy pierwój nim ma strony w sporze zostające doprowadzić do czynnej rozprawy, musi być przedmiotem europejskiej konferencji.

Są sprawy których inaczej nie podobna jak na kongresie rozstrzygnąć, do tych i sprawa polska należy. Krzywda tego kraju była wielkim czynem przemocy i niesprawiedliwości międzynarodowej; haniebnie w dodatku przez całą prawie Europę w r. 1815 potwierdzonym, to też i zadosyćuczynienie sprawiedliwości musi być również dziełem aeropagu Europy. Machiawelska taktyka Fryderyka i Katarzyny urządzając rozbiór potrojnny, zabezpieczyła spoliantów od wszelkich pojedynczych przeciwników nim w tej sprawie usiłowań. „*Incidit inter latrones*“ słu-

sznie powiedział słowami pisma świętego o tym naszym nieszczęśliwym kraju arcybiskup Dupanloup w swém piśmie pasterskim.

Lecz dlaczego dotąd ten kongres nie może się zebrać, powiedzą niecierpliwi kiedy cała Europa jakby polityczną niemocą złożona, potrzebuje jakiegoś uregulowania swych funkcji życiowych, kiedy nieszczęśliwy kraj Polski niszczone i wynarodowiany, cierpi niesłychaną ruinę wśród bezkarności barbarzyństwa i wobec milczenia Europy.

Niecierpliwść jednak tu nic nie pomoże; do tak wielkich spraw jak, jak przekrój karty Europy i przewrót prawie całkowity w międzynarodowych stosunkach, potrzeba czasu, wspólnej zgody, i porozumienia interesowanych mocarstw. Rosya jedna do téj zgody nie byłaby potrzebną, bo wszyscy razem względne posłuszeństwo wyrokom Europy nakazać jęj mogą.

Do rozwiązania pozostałych jeszcze trudności, i ostatecznego uregulowania politycznych stosunków Europy — potrzeba obecnie najbardziej szczerego współdziałania Prus w zupełném porozumieniu z resztą zachodniej Europy. Do podobnego porozumienia stały dotąd ważne przeszkody.

Choć hr. Bismark za przychylną neutralność Francyi, obiecywał niejako w ogólnych wyrazach współdziałanie w jęj dalszej polityce — ale to były własne przekonania i opinie pruskiego ministra. Ma on we własnym kraju mnóstwo przeszkód i znakomitych do zwalczenia trudności. Partya dworska czyli tak zwanych junkrów, jakkolwiek dotąd energicznemu ministrowi nie raz posłuszna, z całą sympatją dawnęj polityce — a może i wspomnieniom sgo przymierza oddana, na każdym kroku stawia przeszkody nowym ideom, które dążą do tego, ażeby polityczne obyczaje pruskie złagodzić, i na nową czysto germańską drogę je wyprowadzić.

Hr. Bismark, ten człowiek nowy, jak go nazywa p. Julian Klaczko, z trudnością już raz, i to przy pomocy słów cesarza Napoleona (w Auxerre), potrafił zwalczyć upor i przesady tego lojalnego króla, który w 1849 r. nie chciał przyjąć korony cesarskiej, w kilkanaście jednak lat później, już tak był odmłodzony, że dał się nareszcie namówić do polityki wojennej, awanturniczęj i rewolucyjnej.

Było to jednak łatwiejsze niż obecne zadanie. Tam widoczne były blizkie i bezpośrednie w postaci amnestyi téj polityki owoce. Teraz zrywając ze starymi tradycjami ostatecznie i wywracając wszelkie ich fundamenta, choćby nawet znowu coś się dało przyłączyć — lecz, trzebaby było może zarazem i zdać rachunek z dawnych nieprawych żadném pokrewieństwem plemiennem nieusprawiedliwionych nabytków. Ulubione Prusy musiałyby być przytém zupełnie w nową bo czysto germańską przełane formę — wszelkie stare tradycye i węzły oparte na pokrewieństwie i dawnych sympatjach zostałyby zerwane, w zamian

za idealną postać Europy, która staremu wojskowemu umysłowi nie uroczonego nie przedstawia. Wszystkie te nie bardzo pociągające widoki potrzebaby jeszcze okupić kosztem pewnych zawsze niebezpieczeństw, zamiast spoczywać na łatwo zdobytych laurach i rozjeżdżać po swoim obszerném państwie, nie spotykając już na drodze jak dawniej niemiłych w obcym uniformie żandar mów — zamiast robić przeglądy flot — uzbrojonych portów i licznych zastępów ładnie uszykowanych, przykrytych ostrokończastym szyszakiem, pionów,

Takięj natury są te przeciwieństwa, które spotykają hr. Bismarka w przygotowaniu nowej polityki, jak w otoczeniu króla tak też niemniej i w doktrynerstwie wszystkich niemieckich i pruskich parlamentów; — te są trudności, które go już nie raz do usuwania się od czynnego życia i szukania wiejskiego powietrza zniewalały.

Pruska jednak polityka, o ile ona od hr. Bismarka zależy, zupełnie już zeszcza z dawniej tradycyjnej drogi. Napróżno zupełnie odosobniona Rosya stara się zawiązać dawne sympatyczne z Prusami stosunki. Wizyty członków panującej familii i wystawieczki ks. Gorczakowa nie mogły dokazać przy uporeczywjej przeszłorocznej chorobie, zatrzymującej kanclerza w Worojnie.

To niepowodzenie dyplomacyi rosyjskiej w obec pruskiej polityki, daje się postrzegać i z wielu innych, bardziej dotykanych symptomatów, jakimi są: Upadek kartelowej konwencji — jawne uchylenie się Prus od Rosyi w sporze turecko-greckim i na koniec źle hamowany gniew moskiewskiego dziennikarstwa, objawiający się czasami w gwałtownych i pełnych goryczy przeciwko Prusom wybuchach. Przewidując możliwe starcie Rosyi z Prusami i widząc to w samych symptomatach pruskiej polityki, ostrzegały już niejednokrotnie moskiewskie dzienniki opinią publiczną o grożącym dla Rosyi z téj strony niebezpieczeństwie.

Zarzucają popolicie cesarzowi Napoleonowi i Austrii, że zamiast zbliżenia się do Prus, rozdrażniają to mocarstwo, powołując się na traktat pragski co do linii Menu, i podtrzymując tém politykę przeciwną zasadzie narodowości i jēj swobodnemu rozwojowi, a zatém niezgodną z naturą rzeczy, tém bardziej, że taka polityka w ręku kanclerza Austrii węgierskiej monarchii, ma być odwoływaniem się do dawnych sympatyj, i chęcią wciskania się na nowo do Niemiec.

Jakkolwiek hr. Beust dowodów jeszcze bardzo wysokiej genialności nie złożył, to wszakże powszechnie jest uznany za statystę obdarowanego wielką polityczną zręcznością; trzeba by więc uznać go chyba za człowieka słabego na umyśle, jeśliby przypuścić, że o to stanowisko, którego jak się okazało, Austria w innych okolicznościach, i przy starém urządzeniu Niemiec, pomimo tylu ofiar, zdobyć nie mogła, chciał jeszcze raz kusić obe-

nie narażając nowo swą ojczyznę, na powtórna może gorszą, niż pod Königsgraztem katastrofę.

Jeżeliby linija Menu postawioną była Niemcom jako bezwarunkowa barjera narodowych dążeń, byłoby wtedy niedorzecznością — boby przed siłą wypadków i rozwijających się potrzeb, albo sama upadła, albo wywołałaby bezowocne starcie interesów, które cywilizacya do bezwarunkowej powołuje zgody. To też linie Menu inaczej niepodobna uważać, jak za barjerę czasową, której usunięcie może zależeć od wzajemnego ze strony Prus na inném polu ustępstwa.

Mówiliśmy już o powodach dla których Prusom tak trudno wejść w nową drogę i wziąć rozbrat ze starymi tradycjami. Jeśli postawiona im dotkliwa na właściwej im drodze tama — nie nagli ich do tego kosztownego dla ich organizmu przeobrażenia, to czegoż dopiero możnaby było od nich się spodziewać, jeśliby im żadnej w naturalnym ich rozwoju nie stawiano przeszkody.

Dla tego to pomimo takiego punktu oparcia p. Drouin de Louise chociaż zwrócił się do gabinetu pruskiego ze wzmianką o należnych dla polityki francuskiej komparatach, (zapewne nie granicy Reńskięj) na które Prusy mogły właściwemi propozycjami odpowiedzieć, w duchu téj polityki postępu i cywilizacyi na jaką według słów hr. Bismarka w Biaritz wspólnie z Francją wejść miała, nie mógł właściwie żadnego jeszcze otrzymać skutku. Prusy upojone nadspodziewanem zwycięstwem, sięgając po łatwe już anneksye, nie dały sobie mówić o ustępstwach na jakim bądź polu; kwestya nawet Luksenburska, w której hr. Bismark szczerze chciał robić Francyi ustępstwa, z większą zaledwie trudnością wobec germańskiego Szowinizmu dała się załatwić.

Bardziej jeszcze może bo bezpośrednio w téj samej kwestyi zainteresowana Austria, w również trudnej musi się znajdować pozycyi. Do Prus należy podać rękę zgody i zarazem zacząć mowę o należnych dla Austrii kompensatach politycznych jak to słusznie p. Beust nie dawno jeszcze w delegacyach powiedział.

Czego jednak nie ułatwi szczere porozumienie mężów stanu i wpływ politycznych pojęć hr. Bismarka o jedności celów pruskiej polityki z Francją, to dokona nareszcie prąd opinii publicznej w Niemczech, która coraz bardziej jest za zerwaniem starych politycznych tradycyj.

Dzięki temu prądowi, hr. Bismark miał ułatwionym sobie interes kartelowej konwencyi z Rosją która ostatecznie nie doszła do skutku. Znaczna część publicystyki niemieckiej pomaga gorliwie wychodźcom Liwońskim do obrzydzenia w oczach Niemców rządu rosyjskiego, i do obudzenia przeciwko niemu ogólnej narodowej nienawiści.

Reprezentanci intelligenyi tamtego kraju jak v. Bock — Eckhard i Schyrren, wymownie przed swemi rodakami malują

niwelacyjny i kommunistyczny nacisk Rosyi w stosunkach społecznych. i brutalską rusyfikacją na drodze narodowej.

Jeśli Niemcy, dzielący wstyd z rozbioru Polski na nich spadający, najmniej okazywali dla naszego kraju sympatyj, owszem nawet w zarożumiałości swojej traktując nas jako niższych, tem samem skazywali na ofiarnego kozła tak zwaną wysoką kulturą pangermańską, to los własnego plemienia, z tą wysoką kulturą upadającego pod naciskiem azyatyckich namiętności, wywołał już i w pośród nich objawiające się współczucia do wspólnego a jeszcze gorszego losu nieszczęśliwego plemienia polskiego, poddanego pod prasę tak zwaną cywilizacji rysyjskiej, opartej na demoralizacji i nihilizmie.

Jeżeli niesłychane cierpienia Polaków pozwalają jeszcze cywilizowanej Europie zostawać w rozdwojeniu i miłości wobec azyatyckiego nacisku, który i jój samą z czasem może zagrażać, to ucisk germańskiego plemienia, bezwątpienia przy pomocy opinii publicznej, ułatwi wejście polityki pruskiej na nową zgodną z dążnościami zachodu drogę.

Rozumny konserwatyzm rządów europejskich coraz bardziej przejmując się tą zasadą, że chcąc zapewnić bezpieczeństwo publiczne trzeba zadowalniać słuszne pragnienia społeczne i narodowe ludów, ażeby ubezwładniać rewolucyą i dążności do socyalnych przewrotów, wytrącając jej przewódcom wszelką broń z ręki, bez której oni już żodnego ucha nigdzie znaleźć nie mogą. Przykłady podobnego rozbrojenia widzieliśmy niejednokrotnie już w naszych czasach, jak w sprawie włoskiej, węgierskiej i niemieckiej, i nakoniec w wewnętrznych sprawach francuzkiego cesarstwa.

Większe swobody i rozszerzenie władzy parlamentu we Francyi, nadane przez ostatnie reformy, pokazują, że cesarstwo nie jest martwą literą, skoro ma w sobie zadatki życia i postępu. Stagnacya śmierć prowadzi — postęp nie jest dowodem abdykacyi i upadku. Upojeni własną wylewaną szczęściem tylko na papier polityczną mądrością gazetiarze, niech mu jeszcze zawczasie nie śpiewają pogrzebowych hymnów.

Francya nie chce rewolucyi i przewrotów gwałtownych pod despotyzmem ulicy. Widzieliśmy tego dowód w ostatnich paryżkich rozruchach. W razie śmierci cesarza, jakakolwiek by rejen-cya nastąpiła, najspokojniej rządy objąć potrafi. Śmierć Obrenowicza nie wywołała rewolucyi ani zmiany dynastyi, lecz jeszcze mocniej wszystkie porządne żywioły porządku, około młodego następcy skupiła. Niespokojni ludzie zawsze będą stłumieni przez większość, która chce bezpieczeństwa, porządku i prawa.

Mechanika rewolucyjna zanadto dziś już wiadoma, żeby miała kogokolwiek przestraszać. Jeśli cała Europa uczuwa widoczne na giełdach obawy z powodu możliwej śmierci cesarza, obawia się może nie tyle rewolucyi, ile reakcyjnej polityki, i tym

samym przestrachem zaprzecza rozgłoszonemu dziś z upodobaniem mniemaniu o upadku politycznego znaczenia rządów Napoleona III.

Zapewne, że śmierć jego wielką stratę dla nowych politycznych idei, które są na porządku dziennym mogłyby przynieść, lecz głównie zasady polityki nowej już nakreślone, wzrosły że tak powiedzieć można w przekonanie i potrzeby gabinetów całej zachodniej Europy. Te nowe idee nie potrzebują już gwałtownego ich przeprowadzenia; to téż polityka francuzka złożyła z siebie pozornie czynną i widoczną w ich posuwaniu inicjatywę. Inicjatywa ta już dzisiaj w samej naturze interesu i w jego dojrzałości zawarta.

Do przeprowadzenia w nowym kierunku międzynarodowych potrzeb nieodbita pomiędzy ucywilizowanymi rządami zgoda, na pewne i jednostajne pojmowanie zasad, pomimo pozornych gwarów rośnie i dojrzeć powoli. Gdy ta zgoda pożądana nastąpi, kto pierwszy podniesie głos o potrzebie wspólnej narody nad załatwieniem wszystkich palących kwestyi, nad usunięciem nadużyć i gwałtów Europy, i nad urządzeniem jej stosunków na pewnych i trwałych zasadach, któreby zapewniły trwałą i spokojną przyszłość, trudno teraz dokładnie odgadnąć; to tylko pewna, że głos stolicy apostolskiej, który jeden dotąd nieustannie protestował przeciwko dokonywanym nad sumieniem narodowym gwałtów, który wierny raz wyrzeczonym zasadom wypędził ze stolicy świata reprezentanta brutalnej siły, pastwiąc się nad narodem i jego sumieniem, i mającej śmiałość stawiać z otwartym czołem w obliczu najwyższego tegoż sumienia stróża — podniesie się raz jeszcze silniej, może niż dotąd z łona soboru powszechnego do wszystkich chrześcijańskich narodów, wołając o protestacyą i powstrzymanie gwałtu, dokonywanego tak długo w obec Niemiec Europy.

IV.

W obec takiego położenia politycznego Europy i naszych interesów silnie związanych z przeobrażeniem się i odrodzeniem Austrii, jakież powinno być zachowanie się Galicyi, kiedy innym częściom nieszczęsnego kraju uzbroiwszy się w wytrwałość i wiarę, cierpieć tylko i czekać zostaje w udziale?

Niecierpliwość w obec stopniowo tylko i bardzo powolnie rozwijających się wypadków, których bez niebezpieczeństwa i najsilniejsi przyspieszyć nie mogą, odbiera zwykle wytrwałość i takt polityczny. Niecierpliwość ta nie pozwala spokojnie sądzić o położeniu rzeczy i jednomyślną sobie obrać drogę, do najsukcesyjniejszego dopięcia narodowych, celów.

Sceptycyzm albo właściwie nihilizm polityczny nie tylko przerwać w oczach namiętnych sądów nie i związek, a raczej ko-

nieczne następstwo wypadków, lecz musi wystawiać je w dodatku, jako wzięte oderwanie i oświecone sztuczném światłem namiętności, w zupełnie przewrotném ich znaczeniu. Ztąd różnorodność kierunków jakiś dysonans i wrzawa, które zbijają z drogi zmysł praktyczny większości. Oceniając wypadki i fakta w ich właściwém znaczeniu droga własna staje się bardzo prostą i jasną.

Kiedy hr. Beust objął ster skołatany austriackiej nawy, nie było tam w niej już żadnego politycznego kompasu. Centralizm sam upadł dawszy dowody niedołężności w przeprowadzeniu żywotnego skoncentrowania państwowej jedności. Federalizm próby nawet wytrzymać nie mógł, bo jakaż być może właściwa zasada do ustanowienia federalnych jedności, bez historycznej podstawy, która dla téj formy nie istnieje. Trzebaby było wynajdować chyba jakieś nowe zasady, które najprawdopodobniej nie zadowolniłyby nikogo. Każda ustanowiona jedność federalna nie byłaby z siebie zadowolona, i dążyłaby raczej do dalszego rozkładu, przy takiej masie różnojęzycznych jak w Austrii plebion, z których każdemu już wmówiono prawo i kwalifikacje do oddzielnego istnienia i odrębnej cywilizacji. Forma ta zresztą jeśli się i dała teoretycznie ułożyć, nigdyby dojsć do życia realnego nie mogła; rozbiłaby ona historyczne podstawy korony Śgo Stefana, co by już postawiło wielką część monarchii niepozabawioną wcale politycznej podstawy w ciągłej i nieprzejednanéj opozycji.

Przedewszystkiem trzeba było w Austrii wytworzyć siłę, która musiała się oprzeć na takich elementach jak były mocniejsze, i jakie bliżej leżały pod ręką. Taką siłą okazał się dualizm: najprzód bowiem miał tę zaletę, że połowę monarchii od razu postawił w pozycji trwałej zadowolonej zupełnie, a w drugiej połowie mógł utworzyć choćby czasowy działający organizm, któryby mógł zapewnić życiowe dla Państwa a nie negacyjne wyłączenie funkcyjne.

Gdy szło o podniesienie prędkie sił chorego w zupełnej prostracyi, trudno było robić eksperymenta różnych teoryj, na bardzo różnorodnych żądaniach opartych. Jak sobie w tém położeniu postąpiła Galicya? Nam się zdaje że się oparła na zupełnie zdrowém i wyłącznie dla nas praktycznym stanowisku mającym na celu zapewnienie rządowi austriackiemu należytego znaczenia i siły. Pomimo usunięcia się Czechów i absolutnej większości narodowej Niemców w Reichsracie, którzy dzisiaj po największej części wymagają od Austrii polityki niemieckiej, ale nie polityki czynnej jak dawniej, tylko polityki rezygnacyi i poświęcenia siebie, dla wielkiej prusko-niemieckiej ojczyzny — deputowani galicyjscy zapewnili nieraz zwycięstwo rządowi i siłę jemu potrzebną, a sobie rękojmnią innéj przyszłości w tém nowém stanowisku, jakie Austriya musi dla siebie wyrobić.

Lecz pomimo to Galicya czuła się być upośledzoną wobec panowania niemieckiego Reichsratu; czuła że jest ważnym czynnikiem przyszłej Austrii, nie mogła więc w sobie niecierpliwości czasowego choć może i nieznośnego położenia pokonać. Skutkiem tej niecierpliwości stała uchwała wiadomo pod nazwaniem rezolucyi sejmowej.

Nie możemy tego zaprzeczyć, że Galicya miała prawo stać swoje żądania; czy w porę jednak z tem wystąpiła, mocno sobie o tém pozwalamy wątpić. Kiedy już w Austrii nowy i lepszy bez wątpienia porządek rzeczy zaczął przyświecać, kiedy cesarz Franciszek Józef po inauguracyi węgierskiej narodowej polityki wybierał się do swych polskich prowincyi, ażeby zaszczerpić trwalsze sympaty z narodem, i okazać może temuż narodowi i światu zarazem, że on ma być jedną z głównych podpór austriackiej monarchii — w tej właśnie chwili, zamiast czasowe interesa poświęcać chwilowo dla wyższej politycznej idei, sejm podał się jednemu z tych szkodliwych może wybuchów niecierpliwości, właściwej charakterowi narodowemu naszego plemienia. Wiadome skutki owej stanowczej chwili i okazanej niecierpliwości sejmowej z których ważniejszym było wstrzymanie podróży cesarskiej.

Prawda, że jeśli w biegu ważnych historycznych wypadków naznaczonych palcem historycznej Nemezyś, zdarzą się jakieś zawady choćby przez własną nieostrożność interesowanych zestawione, nie mogą one bez wątpienia biegu tych wypadków zupełnie w inną stronę odwrócić; ażeby jednak odroczyć i utrudnić spełnienie pożądanego zadania, na to ich jeszcze wystarczy.

Cesarsko austriacka polityka, reprezentowana przez kancelerza i ministerstwo węgierskie, a która może nieraz zmuszona jest czasowo z nieodbitym przy dzisiejszej sytuacji ministerstwem przedlitawskim się rachować, bez wątpienia chętna ku zadosyć uczynieniu potrzebom i chęciom Galicyan — nie mogła może nie lepszego zrobić, jak uchylić obrady nad rezolucją w Reichsracie w którym prawdopodobnie mogłaby upaść, i tym upadkiem nowe jeszcze większe rozdwojenie i osłabienie rządu wywołać.

To wstrzymanie rezolucyi nie jest jeszcze jej uchyleniem, ale raczej zręcznym manewrem dla zażegnania prawdopodobnej i bardzo szkodliwej katastrofy. Ta wygrana na czasie może jeszcze wiele rzeczy ułatwić, namiętności złagodzić, a może i nowe drogi całej polityce przygotować.

O przychylnych rządów cesarskiego dla polskiej narodowości dążnościach najlepiej świadczy ostatnie rozporządzenie ministerjalne, pomimo wstrzymania rezolucyi wracające Galicyi jedno z ważniejszych praw narodowych, używanie urzędowe ojczystego języka.

Czy Galicya ma prawo teraz wobec teraźniejszej sytuacji politycznej podnieść rezolucją przedstawić ją jako ultimatum

rządowi, pod groźbą zerwania z nim dotychczasowego stosunku? Nie! przy całej chęci i usilności w poparciu rezolucyi, Galicya tego zrobić nie powinna jeśli niestraciliśmy jeszcze zupełnie politycznego taktu. Galicya nie jest narodem całym, ale krajem mającym określone granice i odrębne interesa, ona jest tylko małą stosunkowo prowincją wielkiej rozewiartowanej polskiej *ojczyzny*. Stawić rezolucyą w powyższy sposób, jest to robić ją alfą i omegą swoich żądań, przyznawać się do odrębności i pewnej politycznej w sobie całości.

Galicya wobecném położeniu nie jest bynajmniej w niebezpieczeństwie utraty swojego narodowego charakteru, lub zachwiania w czémkolwiek swój materyalnej ekzystencji i pomyślności; a na teraz dla niej to jedyne cele. Politycznych odrębnych potrzeb Galicya jako prowincya polska mieć nie może i nie powinna, jeśli dla niej są drogie polityczne potrzeby całego narodu.

Stawić te potrzeby na kartę, odraczać lub utrudniać drogę dla nieszcześliwych współrodaków do wyjścia z ostatecznej zaguby, to więcej niż niepolitycznie. A niepodobieństwo takie łatwo może nastąpić, skoro sejm galicyjski zostawi sam na sam rząd cesarski z wyłączenie i bez opozycyi panującym niemieckim Reichsratom. Gdyby taki wypadek mógł pierwój się wydarzyć, austriacka monarchia już dziśby była zdeczorganizowana i bez wojska, a temsamem zeszlaby może niżej, niż na drugorzędne mocarstwo. Od kogobyśmy wtedy poparcia i obrony naszych interesów mogli się spodziewać.

Dotąd sejm zdawał się trzymać mniej więcej ogólnie narodowej polityki. Delegacya jego nie opuszczając rządu, ścierała się nieraz energicznie z niemiecką większością, i udało się jej szale parlamentarnego zwycięstwa niejednokrotnie przeważać; pomimo to jednak polityka kraju a zatem i sejmu, co do przyszłości coraz bardziej zaciemniać się zdaje. Coraz więcej chaosu w zdaniach i opiniach, różnostronne głosy chciałyby przedstawić narodu na swoją stronę przeciągnąć, a w całym tym nieskładnym koncercie coraz większy zamęt się objawia. A wszystko to brak jednolitego poglądu na rzeczy i wypadki, produkt niewiary, może nawet jakiegoś nihilizmu politycznego, w tych przynajmniej, co biorą na się obowiązek być żywiciądem opinii publicznej.

Z tego tak nieskładnego koncertu sprzecznych opinij, zamęt i stagnacya w działaniach się rodzi. Członkowie delegacyi jedni z najzdatniejszych reprezentantów Galicyi nie mogąc się zorientować pośród nawału różnorodnych krzyków co do możliwej drogi postępowania, zmuszeni są dobrowolnie abdykować, odwołując się do opinii kraju.

Łatwi jesteśmy do stawiania oltarzów popularnym danęj chwili przewódzcom, lecz też prędko je kruszyć lubimy. Wymagamy od ludzi więcej niżbyśmy sami na ich miejscu umieli i po-

trafili zrobić. Potrzebujemy zatem kózłw ofiarnych naszej niecierpliwości, jak owi dziecy co kruszą swoich bożków gdy im się jaka wyprawa nie uda.

Polityczna niewiara, każąc nam nieraz stawać na przeszkodzie niedobrze pojętym a może koniecznym kierunkiem politycznym, wywołuje zarozumiałe głosy, że samo sobie wszystko zdobyć i zawdzięczać powinniśmy.

Jest w tém prawda, ale tylko częściowa. Możemy być podniesieni na stanowisko wyższe polityczne, o tyle tylko, o ile społeczność nasza posiadać będzie moralnej w sobie wartości, o ile może przedstawiać indywidualność dostatecznie rozwiniętą, ażeby mogła zabrać głos w familijnej radzie Europy; ile będzie materialnie silną, ażeby owoce swęj pracy na polu produkcji, na uczęć ogólną cywilizowanego świata zostawić mogła.

Co do ducha moralnego to tego mielibyśmy dosyć, żebyśmy zechcieli wszystkie dobre ojcowskiej spuścizny tradycye w sobie odegrzać. Na drodze materialnego rozwoju też zaczęliśmy, choć jeszcze słabo postępować; ale bytu politycznego własnemi tylko rękami nigdy byśmy niepotrafili odzyskać. Jak niemoralność, zepsucie i chciwość rządów wyrządziła wielką historyczną zbrodnię, którą społeczność europejska już blisko 100 lat drogo okupuje, tak restytucya praw naszych, jako powrót do wielkiej idei międzynarodowej sprawiedliwości, wynagrodzi tych co do nięj rękę przyłożą — ustalając stosunki zachwiane, i utrwalając ostatecznie erę powszechnie pożądanego pokoju, równowagi i bezpieczeństwa w Europie.

W obec tak prostych i jasnych politycznych danych, zdaje się, że nietylko różność tendency u nas nie możliwa, lecz wszystkie dążności zgodnie i o ile można po jednęj drodze do wspólnego celu zmierzać powinny.

A pomimo to jednak, jakież to panuje dyssonans tego powszechnego prowincjonalnego hałasu — który w dziennikarstwie najwydatniej przebijać się zdaje. Jeśli są głosy co powołują na drogę polityki praktycznej, to i tam brzmi tak często jakaś ostra i fałszywa nota. Bo i nacóż to walcząc chwilowo przeciw burzliwym tak nam właściwym konfederacyom żywiołom podnosić tę butadę do godności teroryzmu, i przywoływać na postrach wspomnienia z epoki peświęceń, jedności i ofiary narodowej; uchylając nieskromnie jęj grobowe szaty, ażeby najzaciętsi nieprzyjaciele kraju z natężeniem tych słów podsłuchując, z radością i tryumfalnie je na własną obracali korzyść.

Co najmniej, to uszanowaćby własnę należało nieszczęścia i ofiary. Jeżeli czysto uylitarne stanowisko i wyznawstwo polityki powodzenia, nie pozwala dopatrzeć nic idealnego i poetycznego w tem ostatniem naszym narodowem wysileniu, to przynajmniej rzućmy już na tę ofiarę do czasu czarną zasłonę, któraby jęj rany przed oczami przechodniów zakrywała.

Niech leży ta zasłona, dopóki brudy i menty co wielkim wirem rozburzone zostały i wypłynęły na wierzch spokojnie osiedą, dopóki znajdują się jeszcze wyrzutki co szarpiąc się i oskarżając wzajemnie własne przed obcymi ogałając łono. Gdy ci ludzie przeminą, społeczność o wyrzutekch zapomni może, a ludzie prawdziwój ofiary i poświęcenia co życie i mienie dobrowolnie na ołtarzu idei składali, świadczyć będą o moralnej sile i gorącym uczuciu patryotyzmem narodu. Wtedy już i sami potrafimy dopatrzeć te rysy jednomyślności i bohaterstwa, które wszystkich do posłuszeństwa i współdziału w ofiarach ciągnęły, i stały się przedmiotem podziwu i uwielbienia, pod piórem i na ustach jednego z obcych nam, ale pełnych dla nas współczucia i sympatii znakomitych myślicieli zachodu. Zapomniemy może wtedy o mniemanym terrorze, który i pojawiał się gdzieś gdzie jako ostateczne konwulsje sił wycieńczonych, to za jedną dzwignię narodowego ruchu tylko przez najzawziętszych naszych nieprzyjaciół poczytywanym być może. Historia zaś pokazując podobne zjawiska we wszystkich wielkich wstrząśnieniach narodowych, i do naszego usprawiedliwienia się przyczyni.

Widma rewolucyjnego obawiać się nie mamy powodu; narodowój czerwonej polityki któraby ogół mogła pociągnąć nie umiemy sobie przedstawić. Wszelka czerwona polityka musi już być chyba kosmopolitycznej natury, którą w narodzie dochodzącym swego politycznego bytu zanie przyszczepić się nie może.

Organa czerwone jeśliby i były, są tylko może organami piszących, bo czerwonej podstawy napróżnobyśmy w kraju usiłowali dopatrzeć.

Widmo jakiegos terroru i znowu występującej rewolucyi, mogą być tylko produktem dziecinnój, starszej lub chorobliwój wyobraźni. Wielkie kataklizmy w dziejach jednego narodu nie powtarzają się nigdy w podobnych formach, a tém bardziej w blizkich od siebie odstępach. W ośmnaście lat po węgierskiem wysileniu, wyprawa jenerała Klapki, poparta nawet ręką mocarza co w jednym dniu sześćkroć sto tysięcy żołnierza wyprowadził — nie znalazła echa w niezadowolonym nawet ze swego położenia narodzie. Rok 63 w krwawém wysileniu podniósłszy z grobu sprawę polską — w moralnej jedności wszystkich jój rozerwanych członków i postawiwszy ją w całości wszystkich ucywilizowanych narodów, jako wyrzut samienia, który trzeba odpokutować — spełnił już swoje historyczne zadanie.

Wszelkie niespokojne i ruchliwe zachcianki, co w zawziętej i zamaszystej występują szermierce — o wiele jeszcze do rewolucyi nie dorosły. Im większy brak jasnych politycznych przekonań — pojęcia obecnój sytnacy — i wytkniętego na dalszą metę celu, tém więcej junakieryi i buty w postaci i słowie. Lubiemy potrząsać dzwonekami popularnego sztandaru, i zamaszyscie wy-

wijac szablą, choćby nawet cokolwiek w teatralnej pozie. To daje dobry efekt i może nas na przewódców wy kierować, choćbyśmy w tym marszu lba utłuc i ogólnym interesom wspólnej ojczyzny przeszkodzić mieli, — a ta nieraz pocziwa ale konfederacka natura z całej naszej świeci historyi.

Za wiele ten myśli, co w tém wszystkiém umie, albo złych rzeczywiście chęci, albo jakiegoś potęgi stronnictw dopatrzeć.

Jest to może nic więcej jak słaba dojrzałość polityczna. Znudzeni widokiem jednych, choćby posiadających zasługi i talenta przewódców, wołamy o nowych, choćby ani jednego wiadomego imienia nie było w stanie wykazać, bo i rzeczywiście, jakże jesteśmy jeszcze politycznie w tym względzie ubodzy. Zamiast więc te ubogie siły marnotrawić i w bezowocném a bolesném wzajemném szarpaniu się zużywać, zamiast szamotać się w bezsilnych i bezowocnych demonstracyach, które przy uchylaniu się lub obojętności zmordowanej massy, dają pozory słabości sprawie narodowej — piękniejsze mamy zadanie w skupianiu ducha, gromadzić się skromnie pod sztandarem wspólnej wielkiej i cierpiącej ojczyzny.

W obec takiego sztandaru, wszystkie prowincjonalne siły Galicyi, zamiast bawić się w stronnictwa, zamiast prowadzić absolutną prowincjonalną politykę, narażając może interesa całego polskiego kraju — mogą tak pożytecznie zostać skupione na wielkie wewnętrzne zadania, które więcej niż polityka z Reichsratu ogół kraju obchodzą. Represolija rezolucyjne osiągną właściwie nie Reichsratu, lecz rządu, którego ubezkładniać, jakeśmy widzieli byłoby wbrew przeciwnym narodowym interesom. Czyż by i historia niczego nas nie miała nauczyć: dostaliśmy raz Stadioną, co nam stworzył Rusinów i što Juroów wywołał, czyżbyśmy i teraz w podobne experymenta bawić się mieli ochotę.

Wiele jeszcze bardzo Galicya ma do roboty, jeśli korzystać zechce z tych swobód, które już ma sobie nadane, a które dotąd użytkować nie miała czasu.

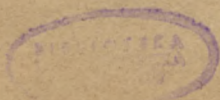
Trzeba więc najprzód usposobić kraj do przyszłego politycznego zadania robiąc go dojrzałym, i stawiać na téj stopie, ażeby mógł wzorem posłużyć dla mającej się następnie skupić całości. Biorąc się, więc za postawione już na porządku dziennym zadania należy rozwinąć większego ducha solidarności narodowej życie wewnętrzne ożywić, zreformować i uprościć formy sprawiedliwości, i obudzić zupełnie jeszcze bezwładny prowincjonalny samorząd, którego pierwsza jednostka — gmina, egzystuje w warunkach stawiających w stanie niedołęztwa, i dziecinnego jeszcze niemowlęstwa. Bo jakaż to może być gmina, w której większa własność, a tém samém i inteligencya krajowa nie jest reprezentowaną.

Gmina właśnie musi być tym ogniskiem solidarności, w którym lud potrafi wartość cywilizowanych przewódców ocenić, i

z ufnością im kierunek spraw publicznych powierzyć. Przywilej oświaty i umoralnienia jest daleko pewniejszym i wyższym od przywileju zapisanego w ustawach — gdy raz ten przywilej przy konieczném zbliżeniu z ludem zostanie zdobyty przez inteligencyą kraju, zatrą się już wtedy zupełnie stare kastowe i plemienne nieufności, i stara unja na nowo w praktyce zakwitnie!...

Niech więc hasłem Galicyi będzie narodowa
nie zaś prowincjonalna polityka!...

K O N I E C.



z ufnością im kierunek spraw publicznych powierzyć. Przywilej oświaty i umoralnienia jest daleko pewniejszym i wyższym od przywileju zapisanego w ustawach — gdy raz ten przywilej przy konieczném zbliżeniu z ludem zostanie zdobyty przez inteligencją kraju, zatrą się już wtedy zupełnie stare kastowe i plemienne nieufności, i stara unja na nowo w praktyce zakwitnie!...

Niech więc hasłem Galicyi będzie narodowa nie zaś prowincjonalna polityka!...

